

powierzonego mu biskupstwa, przyszła śmierć, która odwołała go z tego świata w 42-gim roku jego życia. Dowiadujemy się o tym z ósmego i zarazem ostatniego rozdziału (ss. 253—264), w którym dwojaki testament zmarłego biskupa jest przedmiotem krytycznej oceny.

Reasumując wszystkie spostrzeżenia, odnoszące się do wywodów Autora i odpowiedniego rozpracowania tematu oraz wykorzystania literatury a przede wszystkim archiwalnych źródeł, musimy stwierdzić, iż z wyjątkiem niefortunnie ujętego pierwszego a miejscami również szóstego rozdziału, Autor umiejętnie a szczególnie z dużym wkładem trudu i zabiegów wokół wyłowienia wszelkich w zakres tematu wchodzących źródeł stworzył piękne dzieło, rehabilitujące królewicza polskiego, który jedynie z woli ojca został biskupem a jednak poza przesadnym polowaniem za materialnymi dobrami nie splamił godności biskupiej.

Druga praca doktorska, umieszczona w omawianym tomie *Studiów z historii Kościoła w Polsce* autorstwa ks. Antoniego Otręby, kapłana diecezji katowickiej, nosi tytuł *Dzieje niższych kolegiów duchownych przy kolegiacie w Łasku 1525—1819*. Jak już we wstępnym słowie zaznaczyliśmy, poprzestaniemy ze względu na tematykę nieśląską na bardzo okrojonym streszczeniu.

Wartość opracowanego przez ks. Otrębę tematu polega na tym, że nie ograniczył się za przykładem podobnych publikacji do opisu dziejów kolegiaty w Łasku, ale w szczególny sposób wziął pod uwagę tzw. niższe duchowieństwo skupiające się koło kolegiaty, czyli wikariuszy i mansjonariuszy. Po krótkim wstępie o literaturze a przede wszystkim o źródłach zdeponowanych w archiwach archidiecezjalnych w Gnieźnie, diecezjalnym w Łodzi i parafialnym w Łasku, oraz innych dokumentach, ujął w pierwszym rozdziale (ss. 285—330) zarys historii wsi i miasta Łask, parafii i kościoła, w drugim rozdziale (ss. 331—386) dziejowy rozwój kolegium wikariuszy, w trzecim rozdziale (ss. 387—428) działalność liturgiczną i duszpasterską kolegium wikariuszy, a w czwartym rozdziale (ss. 429—452) kolegium mansjonariuszy, które było właściwie pomocniczą a tym samym jeszcze gorzej usytuowaną korporacją kolegiacką. Zakończeniem całości jest bardzo obszerne streszczenie już omawianego i licznymi przypisami źródłowymi popartego materiału.

Ks. Franciszek Maroń

DER MENSCH BEA, AUFZEICHNUNGEN DES KARDINALS 1959—1968.
Herausgegeben von Stjepan Schmidt, Trewir 1971, ss. 421.

I

Kardynał Bea był jednym z tych mężów Kościoła, którzy w istotny sposób wpływali na ukierunkowanie i rozwój życia w Kościele, i to zarówno w okresie przedsoborowym, w czasie Soboru Watykańskiego II, jak i w latach posoborowej odnowy Kościoła. Nie chciałbym tu specjalnie podkreślić faktu, iż kard. Bea był przez ostatnie 13 lat pontyfikatu Piusa XII jego spowiednikiem. Cieszył się więc jego zaufaniem. Z następcą Piusa XII, Janem XXIII, łączyły kardynała Bea więzy najserdeczniejszej współpracy, zwłaszcza soborowej. Punkt ciężkości zasług kardynała Bea leży jednak gdzie indziej.

Trudno tu wymienić wszystkie jego najważniejsze zasługi — zresztą temat ten nie został jeszcze w sposób wyczerpujący, naukowo opracowany — ale wypada uwypuklić i podkreślić dwie dziedziny, w których kard. Bea mocno się zaznaczył: Pismo św. i współczesny ekumenizm.

Wskazuje na to choćby skromna książka: *Oekumenische Menschen*¹, w której

¹ Werner Becker und Bruno Radom, *Ökumenische Menschen*, Lipsk 1968.

zostali wymienieni jako wybitni działacze ekumeniczni: Paul Couturier, Geoffrey Curtis, Max Josef Metzger, Johannes Pinski, Robert Grosche, Romano Guardini, Walter Dirks, Herman Hoffmann, a w końcu Augustyn kardynał Bea.

W ostatniej części książki Bernard Leeming S J przedstawił życie i działalność Augustyna kard. Bea. Wynika z niej jeden wniosek, mianowicie, że doszedłszy do pogłębionej znajomości Pisma św. Starego i Nowego Testamentu, kard. Bea tym owocniej mógł poświęcić się pracy nad zjednoczeniem chrześcijan. Nawiązywał tym łatwiej liczne kontakty — dziś mówimy dialog — z przedstawicielami innych Kościołów chrześcijańskich, wschodnich i zachodnich, prawosławnych, anglikańskich, luterkańskich i innych, co przyczyniło się do rozwoju współczesnego ekumenizmu, i to na skalę światową. Nie można sobie wprost wyobrazić współczesnego ekumenizmu w Kościele katolickim bez bardzo czynnego udziału kardynała Bea, który na tym odcinku życia kościelnego okazał się mężem opatrnościowym.

Kard. Bea znał słowo Boże spisane w Starym i Nowym Testamencie i dlatego też świetnie operował nim, trafiając tym skuteczniej także do umysłów i serc niekatolików. Był głównie egzegetą Starego Testamentu, ale — rzecz ciekawa — w dziele, które przedstawię, czerpał głównie z myśli i ducha św. Pawła, jak na to wskazał Stjepan Schmidt, wydawca rekolekcyjnej spuścizny Kardynała (s. 24)².

Stjepan Schmidt, jezuita słowiańskiego, zdaje się chorwackiego pochodzenia, przez około 25 lat żył blisko ojca Bea, a przez ostatnie 9 lat był sekretarzem kardynała. Jako wykonawca jego testamentu, odkrył wśród licznych pozostałych po nim materiałów zbiór zeszytów, w których znajdowały się zapisy, poczynione w czasie dorocznych rekolekcji. W omawianej książce, mówi o tym jako „o odkryciu, które było dla niego niespodzianką” (s. 9 i in.). Publikacja obejmuje zapisy z czasów kardynatu, uzupełnione zapisami z miesięcznych odnowień duchowych.

Dzieło to nie jest naukowym, krytycznym opracowaniem zapisów kardynała Bea, ale ogranicza się do podawania ich w chronologicznym porządku przynajmniej w pierwszej części (s. 35—284). W drugiej części (s. 285—417) znajdujemy syntetyczne — według pewnych tematów — opracowanie tego, co przedtem zostało przedstawione chronologicznie. W mojej relacji pragnę się oprzeć na jednym i drugim tekście, który stale nawiązuje do ćwiczeń duchowych św. Ignacego, jak to jest w zwyczaju na rekolekcjach jezuitów. Jest on łatwo zrozumiały dla wszystkich, także niecieologów.

Każdy z czytelników po pierwszym, choćby bardzo szybkim i pobieżnym przeczytaniu książki z łatwością uchwyci duchową wielkość kardynała Bea. Należał on do bardzo czynnych i aktywnych mężów Kościoła i to aż do późnej starości, do 87 roku życia na co wskazuje Schmidt w trzech pierwszych rozdziałach książki (s. 9—38)³. Choć od lat dziecięcych cierpiał na chorobę płuc, a w późniejszych latach na dolegliwości serca, mimo to największą wagę przywiązywał do pracy wewnętrznej nad osobistym uświęceniem. Praca ta dochodziła do szczytowych wysiłków i znajdowała odbicie w szczytach zapisów w czasie dorocznych rekolekcji, uwzględnie miesięcznych dni skupienia. Warto się w nie zagłębić, aby poznać duchowość kard. Bea. Zbliży się ona do duchowości wielkich „mężów Bożych”, którzy w wirze licznych zajęć codziennych nie zagubili się, ale dochodzili do dojrzałości wewnętrznej i pełnej syntezy życiowej. W tej dziedzinie zapiski kadr. Bea są przykładem, nad którym warto się zastanowić, tym bardziej, że to, co pisze, jest bardzo współczesne, zarówno w treści, jak i w formie, w przeciwieństwie do wielu

² Aby uniknąć zbyt wielkiej ilości odnośników, cytowanych pod koniec artykułu, wymienimy je zaraz w tekście, podając stronę omawianej książki.

³ Olivier Rousseau OSB, *Kard. Augustyn Bea*, Znak, nr 176, 1969 luty, 263.

niestrawnych ujęć tej problematyki. W zapisach rekolekcyjnych Kardynała Bea bowiem znajduje swój cenny wyraz jak najbardziej współczesna duchowość chrześcijańska, kapłańska i biskupia, która w odnowie posoborowej zмага się o nowe ujęcie problemów życia wewnętrznego. Kard. Bea wiele tu osiągnął, choć specjalnie tego nie zamierzał ani nie pragnął. Po prostu wyrosło to jako owoc czasu, w którym żył i tworzył.

Tej książki nie można, albo raczej nie powinno się szybko czytać. Trzeba pójść za autorem i tak jak on powoli, przez lata zapisywał refleksje w czasie swoich ćwiczeń duchowych, tak wypadaloby ją niezbyt szybko i dogłębnie przeczytać. Powstawała ona bowiem z medytacji i dialogu z Bogiem (s. 421) i do niego pobudza. Lektura jej może się przyczynić do kształtowania autentycznej postawy kapłańskiej i biskupiej, która znajdzie swój wyraz w całym życiu i działaniu, przede wszystkim pastoralnym.

W książce tej jest zawarta w urywkach, w zwartym i syntetycznym ujęciu, współczesna ascetyka i mistyka katolicka, która jednak nie jest oddzielona od świata, ale jak najbardziej się z nim wiąże. M. in. dlatego jest tak bardzo życiowa. Wypływają z niej liczne konsekwencje dla katolickiego działania pastoralnego w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Znajduje w niej swoje echo całe życie Kardynała, jego studia, zwłaszcza nad Pismem św. i przemyślenia, głównie teologiczne, ale i wszystkie inne doświadczenia ludzkie i próby życiowe. Ukazuje bardzo pociągającą sylwetkę kard. Bea, którego pamiętam z Soboru, gdyż 19 razy przemawiał na sesjach publicznych (s. 9), oraz z jednego osobistego spotkania, w czasie którego mówiliśmy o ekumenizmie polskim, którego był bardzo ciekaw. Pamiętam z tych czasów Kardynała Bea, jako człowieka o zewnętrznej postawie mało atrakcyjnej, ale o dużym uroku wewnętrznym, którym promieniował. Takim także ukazał się w swoich notatkach rekolekcyjnych.

W książce nie ma literackiej rozległości. Jego religijność bowiem nie była sentymentalna, uczuciowa. Widać, że książkę pisał nie literat, ale długoletni pracownik naukowy, ujmujący wszystko w krótkich, jasnych zdaniach, pełnych bogatej treści, dobrze przemyślanej, a jeszcze bardziej przemyślanej i przemodlonej. Dlatego jest w niej wiele prawdziwej pobożności. Autor powtarza się czasem, ale w tym, co istotne i zawsze aktualne, dlatego nie może to razić ani nudzić żadnego kapłana. Komentarze do rzeczy już powiedzianych, są nowe i często oryginalne, imponujące syntezą, zaczerpniętą z ducha posoborowego. Dlatego nie ma w nich mechanicznego powtarzania tego, co inni autorzy duchowni już powiedzieli. Rzadko też na nich się powołuje.

II

Trudno w krótkiej recenzji przedstawić całe bogactwo myśli, tkwiące w rekolekcyjnych rozważaniach kardynała Bea. Dlatego właśnie nakładając sobie pewne ograniczenia, powiem najpierw kilka słów o wysiłkach Kardynała w dziedzinie osobistego wyrobienia wewnętrznego, aby potem krótko scharakteryzować wielką tematykę współczesną, kościelną i pozakościelną w jego naświetleniu rekolekcyjnym.

Nie wypada, zanim Kościół oficjalnie i dokładnie nie zbada życia i śmierci kardynała Bea, powiedzieć, że był mężem świętym, ale przeczytawszy książkę można bez wahania stwierdzić, że prowadził wzorowe, na szczytach cnoty rozwijające się życie chrześcijańskie. Dochodziło ono na pewno na niektórych odcinkach do heroizmu. Kilka lat przed śmiercią oderwał się całkowicie od wartości doczesnych (s. 415), aby z tym większą swobodą związać się z Bogiem, którego wolę pragnął zawsze pełnić (s. 405).

Zawsze bowiem gotów był powiedzieć stanowcze „nie”, ilekroć by naruszona została wola Boża. Wtedy nie kierował się żadnym względem ludzkim (s. 334),

żadnym kompromisem, lub chwytem dyplomatycznym. To sprawa najbardziej zasadnicza, od której zależało ukierunkowanie jego życia.

Bardzo pokornie mówił o sobie: „z siebie jestem niczym, albo jeszcze mniej niż niczym” (s. 224). Kard. Bea podkreślał, że pochodził z rodziny prostego cieśli, rolnika z Badenii, któremu nawet się nie śniło, że z jego domu wyjdzie kapłan, zakonnik, biskup i kardynał (s. 338). W związku z tym mówi, że jest *humilis condicionis* (s. 338).

Ostro i stanowczo osądzał siebie, żalując, że nie zawsze dał dobry przykład (s. 331). Wielką wagę przywiązywał do codziennego rachunku sumienia. Nieraz upominał siebie, aby na tym odcinku postępować sumiennie. Jaki był pokorny, okazało się, gdy mając 86 lat przy tygodniowej spowiedzi poznawał swoje upadki i nie krył, że daleki jest od doskonałości (s. 227). Nie chciał, by o nim mówiono: *peccavit et peccare fecit in Israel* (1Krl 14, 16). Trzeźwo myślał i stosował do siebie ascezę (*propter regnum ocelorum*). Zaznaczało się to na różnych odcinkach życiowych, m. in. gdy głosił *ama nesciri* (s. 109) albo *semper paratus doceri* (s. 156), *paratus semper discere* (s. 184). Takie właśnie duchowe nastawienie ułatwiało mu jako kardynałowi obcowanie z ludźmi, także z tymi, którzy byli innego zdania niż on, albo wręcz go krytykowali. Dla wszystkich chciał być rzeczowy i przyjazny. (s. 191). Dlatego mógł ich wysłuchać i niejednego także się od nich nauczyć aż do późnej starości.

Kard. Bea przede wszystkim chciał być człowiekiem wewnętrznym, który żyje ze „słowa Bożego”, jest mężem modlitwy (s. 387), i nieustannie pracuje nad sobą. Do późnej starości pracował np. nad opanowaniem niecierpliwości. W życiu swoim, aż po ostatnie lata, odbywał wiele podróży, w czasie których wygłaszał wykłady w różnych językach. Ale i wtedy najbardziej zabiegał o *familiaritas cum Deo* (s. 131). Ona to wyklucza grzech. Kard. Bea mówi o „potędze grzechu”, która okazała się nie tylko w osobie Judasza, ale w wielu innych mężach Kościoła (s. 359). Z tym nie chciał mieć nic wspólnego, dlatego głosił i praktykował ascezę, łączącą się z mistyką. Na czoło wysuwał krzyż, wierząc jednak że przyjdzie przemienienie (s. 370), które ukazało się w Chrystusie Zmartwychwstałym. Jego hasło życiowe brzmiało: być *„minister Chrysti et dispensator mysterium Dei”* (s. 337). Słowa te odnosił nie tylko do szafarstwa sakramentalnego, ale także do głoszenia słowa Bożego. Chciał być głosicielem dobrej nowiny ewangelicznej, a nie przepisów kodeksu prawa kanonicznego (s. 186), zwłaszcza do tłumów prostych ludzi nie chciał przemawiać w sposób naukowy lub też jurydyczny, *doktrinell, juridisch* (s. 188), ale zrozumiały dla wszystkich. Wychodził więc od potrzeb człowieka, który stał się jego słuchaczem a nie od zamyśleń osobistych. Aż do późnej starości nie odrywał się od ludzi młodych. Chciał im być bliskim, pragnął ich rozumieć (s. 331), co niewątpliwie świadczy o jego dynamizmie duchowym.

Według kardynała Bea ewangelia ma być głoszona jasno i zrozumiale, tak jak całe duszpasterstwo ma być praktyczne, zachowując jednak nadprzyrodzone ukierunkowanie (s. 388). Dzięki temu i głoszenie słowa Bożego, i praca duszpasterska nie staną się nigdy wyrazem jakiegś mechanicznej rutyny i pastoralnej techniki, bezdusznej i nie rodzącej nowego życia chrześcijańskiego.

Kard. Bea był tytanem pracy, choć przez lata chodził w cieniu śmierci i nieustannie się na nią przygotowywał. Chciał być wyrwany do wieczności spośród licznych swoich zajęć (s. 415).

Pracował z najszczerzym nastawieniem apostołskim, które jednak nie miało nic wspólnego z modnym dziś aktywizmem zewnętrznym. Podstawą jego apostołstwa było nie tylko moralne, ale ontyczne zjednoczenie z Jezusem (s. 349). Za największe dzieło każdego dnia uważał Mszę św. w skupieniu odprawianą. Jego zdaniem Piotr, Jan i Paweł najpiękniej i najgłębiej mówili o Panu Jezusie, bo przedtem najmocniej zagłębiali się

w Sercu Jezusowym (s. 348). Dla Niego też umieli cierpieć, gdyż: „apostolstwo staje się zawsze także krzyżem” (s. 350). Kard. Bea chciał iść w ślady tych wielkich apostołów, poznając i miłując coraz bardziej Pana Jezusa. To jeden z najcenniejszych wydzźwięków rekolekcyjnych rozważań Kardynała.

Kard. Bea pragnął stać się przede wszystkim człowiekiem wewnętrznym przy pełnym zaangażowaniu zewnętrznym (s. 207). Odrzucił ideał czysto zewnętrznego aktywizmu, — *nicht ein Betrieb, ein Aktivismus* (s. 207), *Mechanismus der Arbeit* (s. 208). Aby tego uniknąć, mocno podkreślał znaczenie ćwiczeń duchowych, które mają służyć uwielbieniu i chwale Boga, ale równocześnie mają jemu dostarczać światła i wewnętrznej mocy do życia i pracy (s. 207) — *Licht und Kraft aus den geistlichen Übungen* (s. 194, 195, 196, 197). M. in. dzięki temu miało się zrealizować jego pragnienie: gdzie jest maksimum łaski, tam też zaistnieć powinno maksimum pracy i poświęcenia (s. 195).

Pragnął zostać modlącym się kardynałem. Codziennie modlił się trzy i pół godziny. Tęsknił za tym, by lepiej się modlić (s. 183). Nie pragnął być księciem Kościoła, nie chciał być popularnym kardynałem, wystawianym przez środki masowego przekazu. Wolał pracować cicho (s. 382). Przyjmował to, co protokołem przepisane, np. honory liturgiczne, ale poza tym stronił od zewnętrznej „pompy” (s. 366). Uświadamiał sobie, że otrzymawszy kardynalat, w krótkim czasie stał się znany w całym świecie (s. 379). Mimo to pragnął dalej żyć jako skromny zakonnik, który potrafił wyciągnąć konsekwencje życiowe ze swojej przynależności od zakonu (s. 375). Okazuje się to np. w jego pragnieniu życia według ośmiu błogosławieństw (s. 364).

Kard. Bea żywił wielkie nabożeństwo do Ducha Świętego, nazywał Go „mocą z wysoka” (Łk 24, 49), był otwarty na Jego tchnienie i działanie. Liczył się z słowem św. Pawła: „*attende tibi*” (1 Tm 4,16), uważaj na siebie, a potem dopiero na całą trzodę. W ten właśnie sposób prowadzi nas Duch Święty. O Duchu Świętym mówi: „jest życiem mojej duszy, moim światłem, moją mocą” (s. 404) „*Tu in me, ego in te! Veni, Sancte Spiritus*” (s. 406). Równocześnie liczył się z możliwością wpływu szatana w osobistym swoim życiu. Głosił, że szatan może ukazać się w postaci naukowca, fałszywego humanisty, lub filozofa (s. 385).

III

Wśród wielkich teologicznych tematów, którymi zajmował się kard. Bea w czasie rekolekcyjnych rozważań, poczesne miejsce zajmuje K o ś c i ó ł. Nie istnieje po to, by tworzyć tłuste beneficja, budować pałace i dawać początek innym luksusowym twórcom, ale by szerzyć na tej ziemi Królestwo Chrystusowe (s. 182). Już w tym zdaniu znajduje charakterystyczne odbicie duch posoborowego Kościoła, który rozwinie się, gdy Kościół stanie się ubogi i pokorny, jak Chrystus i Maryja (s. 365).

Zdaniem Kardynała „Kościół w żadnym minionym wieku nie był silniejszy niż dziś” (s. 187) choć ma za sobą walkę kulturalną, modernizm, pierwszą wojnę światową, faszyzm, nazizm... Kard. Bea jest więc optymistą, gdy chodzi o przyszłość Kościoła. Dziś Kościół na nowo żyje duchem apostoła narodów (s. 212), jak św. Paweł sam siebie nazywa (Rz 11,13). W związku z tym zauważyć można w Kościele nowy zryw do pracy apostołskiej, którą całym sercem popierał. Powinna ona wyrastać z bogatego życia wewnętrznego tych, którzy przewodzą Kościołowi, a więc przede wszystkim kapłanów i biskupów. Za jedno z wielkich zadań Kościoła posoborowego uważa — „zbliżenie Kościoła do świata” (s. 188). W tym chciał pomagać, na ile tylko było go stać. Wiedział, że nie będzie to sprawa łatwa, gdyż: „szturm, gwałtowny szturm zrywa się dziś przeciw Bogu i Kościołowi we wszystkich częściach świata” (s. 384). Z tym się nieustannie liczył. Podkreślał przy tym odpowiedzialność tych, któ-

rzy reprezentują autorytet Kościoła. Wiele zła można było w przeszłości uniknąć, gdyby odpowiedzialni ludzie Kościoła energicznie i w porę byli się zabrali do dzieła (s. 347). Ma to oczywiście być także wskazaniem na przyszłość. Kard. Bea nie aprobeuje wszystkiego, co dzieje się w Kościele, ale równocześnie postanawia wstrzymać się od krytyki. Pragnie więcej bronić przełożonych, zwłaszcza papieża. Jeśli nie będzie to w danym momencie możliwe, postanawia milczeć (s. 332—333). Nie ma więc nic wspólnego z kontestacją. Wychodzi bowiem z założenia: „Gdy krytykuję, zawsze daję zgorszenie, nawet gdy krytyka jest usprawiedliwiona i słuszna” (s. 189). Ukazuje się tu autentycznym i karnym jezuitą. Takim chce pozostać jako kardynał.

Najlepszym chciałby być dla swoich najbliższych współpracowników (s. 333 i n.), ale i poza nimi chce wszystkich w Kościele darzyć miłością. Podkreśla przy tym wartość miłości bliźniego, która jest *praeceptum novum*, czymś więcej niż sympatią, uczuciową przyjaźnią. Wyrasta ona z naszego powiązania z Chrystusem, łączącego nas z innymi osobami boskimi. Miłość bliźniego powinna się stać odbiciem naszych powiązań trynitarnych (s. 335—336). To coś bardzo wielkiego, o czym rzadko pamiętamy. Wyrasta z tego szkoda dla nas samych i dla innych, także dla świata, któremu Kard. Bea chciałby okazać wiele życzliwości. Kard. Bea nie uznaje czysto negatywnego ustosunkowania się do świata, gdyż wszystko, co jest w świecie, można oddawać na służbę Bożą (s. 224). Chrystus Pan nie jest wrogo usposobniony do świata, owszem korzysta ze świata, i pragnie uczynić go bardziej pożytecznym dla siebie (s. 225). Ale równocześnie podkreśla, że osiem błogosławieństw Jezusa różni się od ducha tego świata. Nie można ich rozumieć bez akceptacji krzyża Chrystusa Pana (s. 232—233), którym świat często gardzi.

Narzuca się to tym bardziej, że świat dzisiejszy nie tylko jest bez Boga, ale często powstaje przeciwko Bogu. Nie chce Boga, nie potrzebuje Boga (s. 342). Dziś Kościół staje w obliczu potęgi materialnej, przeciw której obronimy się ratując jak węże to, co istotne, i często przybывая jak słodkie gołębie (s. 343). Wyklucza więc z góry jakiegokolwiek przeciwuderzenie, zwłaszcza natury materialnej, bo to jest niezgodne z duchem Kościoła.

Ekumenizm uważa za swoje wielkie zadanie życiowe, zlecone mu w ostatnich latach życia (s. 206). Potem dopiero chciałby powiedzieć: *nunc dimittis*. Jako krytycznie myślący realista, Kard. Bea ma odwagę stwierdzić, że rozdarcie w Kościele zostało zawinione przez kler, zwłaszcza wyższy kler (s. 208). Przedtem mówił jeszcze o profesorach, którzy w Kościele także odgrywali rolę rozbijaczy. Ale teraz nadszedł czas ekumenizmu. Sprowadza się on do tego, że „zabłakane owieczki” trzeba z powrotem prowadzić do Kościoła Chrystusowego (s. 85). Odłączonym od Kościoła braciom pragnie ułatwić dążenie do jedności chrześcijan, uczynić je godnym wysiłku, *die Einheit erstrebenswert zu machen* (s. 344), ale w duchu bezinteresownej miłości bliźniego, bez śladu chęci panowania nad ludźmi, bez interesów doczesnych, bez rutyny, bez aktywizmu czysto zewnętrznego (s. 345).

Dzieło to wymaga wielkiej mądrości, prostoty, szczerości, a przede wszystkim miłości. Może go dokonać jedynie Jezus Chrystus, dobry pasterz (s. 85). Jeśli my do Niego rękę przyłożymy, to niech ono będzie zrealizowane z wielkim przejęciem wewnętrznym i z nadprzyrodzoną mocą Ducha Świętego (*in spiritu virtutis*). Inaczej nic nie osiągniemy.

Kard. Bea pragnie i w tej dziedzinie cierpliwie pracować, posługując się bronią prawdy. Uważa, że potrzebna jest mozolna, drobiazgowa praca (s. 190), aby posuwać naprzód wewnętrzną jedność chrześcijan, zewnętrzną jednością bowiem wcale się nie zadawała, choć można by ją stosunkowo szybko osiągnąć. Zachęca raczej do modlitwy w intencji zjednoczenia chrześcijan, do dialogu, do miłości wzajemnej wszystkich chrześcijan, do szukania prawdy. Liczy przy tym na pomoc z góry, którą chciałby uprosić, także przez wstawienictwo Maryi.

Głosi zdrową mariologię bez egzaltacji uczuciowej, ale w oparciu o posoborowe myślenie teologiczne. Maryja, której Syn Jezus Chrystus był „Sługą Pana”, stała się „Służebnicą Pańską” (s. 392—393). To prawda która wywierała największy wpływ na ustosunkowanie się Maryi do Boga. Maryja, Matka Jezusa, jest „pierwszą i równocześnie najprzedniejszą współpracownicą Jego” (s. 391), na którą najbardziej w każdej chwili może liczyć.

Maryja jest bez winy, ale nie jest wolna od cierpień, owszem musi cierpieć, bo jest najbliższa Jezusa Chrystusa, Zbawiciela ludzi (s. 210). Z tego wysnuwa kard. Bea wniosek, że Maryja po zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa staje się z Jego woli „Matką Kościoła” (s. 400). O tym mało się mówi w Kościele, zwłaszcza na zachodzie.

Kard. Bea nosił w duszy swojej wiele problemów, prawdę mówiąc wszystkie, albo prawie wszystkie wielkie problemy współczesnego Kościoła i współczesnego świata. Mówił o nich okazjonalnie w czasie rozważań rekolekcyjnych. Nie sposób jednak wymienić ich wszystkich w krótkiej recenzji, zresztą kard. Bea uważał na rekolekcjach, a na pewno i poza nimi za największy swój problem pracę nad sobą. Do tej myśli stale wracał. Mając 85 lat mówi o świętości, jako głównym celu życia swojego (s. 205—206). M. in. dlatego właśnie stosunkowo rzadko i krótko tylko mówił w zapisach rekolekcyjnych o najbardziej palących problemach Kościoła, w które najbardziej czynnie się angażował. Widać to najwidoczniej na przykładzie ekumenizmu. Choć głosił: „moim wielkim powołaniem jest pracować dla jedności chrześcijan” (s. 116), to w notatkach rekolekcyjnych rzadko kiedy do tego wracał.

Kard. Bea uznawał prymat życia wewnętrznego, z którego wyrastała jego pełna wewnętrzna przynależność do Jezusa i Jego Kościoła św. M. in. dlatego wysuwał zasadę św. Franciszka Salezego. „C'est une des plus grandes grâces... la connaissance de ce que nous sommes”, (s. 180). Dopiero z tego wewnętrznego oddania się Jezusowi i Jego Kościołowi miała wypływać cała jego bogata apostołska działalność zewnętrzna.

Bp Herbert Bednorz